

Anna Świrszczyńska

TEATR POETYCKI

WYDAWNICTWO LITERACKIE
Kraków—Wrocław

ŚWIĘTY I DIABEŁ

Sztuka w jednym akcie

Osoby:

REBE
SURA
KOMENDANT
DOZORCA
ŻYD I
ŻYD II
MŁODY ŻYD
ŻYDÓWKA I
ŻYDÓWKA II
WIĘŹNIEWIE — statysci

Barak w obozie koncentracyjnym. Grupa wystraszonych ŻYDÓW. STARY REBE i jego młoda córka, SURA.

ŻYD I Dlaczego oni nas tu przywieźli?
ŻYD II Co oni z nami zrobią? Podobno duszą gazami.
(cichy płacz, zawodzenie)
REBE Cicho, dzieci. Może oni wezmą nas do roboty i będziemy pracować.
MŁODY ŻYD My tu nie na pracę, rebe.
ŻYDÓWKA I A jeść wcale nie dają.
ŻYD I Ani pić. Tak się chce pić.
REBE Niedługo pewnie dadzą jeść i pić.
(za ścianą stłumiony krzyk)
SURA Tate, co tam tak krzyczy?
REBE Ludzie.
SURA A czego oni?
REBE Nie wiem, moje dziecko.
SURA Oni się boją. Tate, oni się czegoś boją.
ŻYD I Cicho.
ŻYDÓWKA I Cicho.
MŁODY ŻYD Ja tak nie umrę jak zwierzęta na rzeź.
Ja inaczej...
ŻYDÓWKA II Panie Boże.
GŁOS STRAŻNIKA *(za drzwiami)*
Do łaźni! Schnell! Do łaźni!
GŁOS WIĘŹNIA *(za drzwiami)*
Ja nie chcę! My wiemy. Psy, zbrodniarze. Ja nie pójdę! Nie pójdę!

(wszyscy słuchają przerażeni)

ŻYDÓWKA II Panie Boże.

SURA Oni... oni na śmierć, tate.

REBE *(tuli ją do siebie)*

Nie słuchaj.

ŻYD I *(patrzy na REBEGO)*

Rebe. To my też może.

REBE *(po chwili)*

Może też.

MŁODY ŻYD *(gwałtownie)* Rebe, ja tak nie umrę. Ja go zabiję.

REBE Kogo. Ich wielu, synu.

MŁODY ŻYD Ja go zabiję. Zabiję.

ŻYDÓWKA II Panie Boże.

ŻYD II Rebe, ratuj nas.

ŻYDÓWKA I Ratuj.

ŻYD I Ratuj. Ty jesteś święty.

REBE Ja was nie mogę całkiem uratować. Ja wam mogę tylko pomóc.

ŻYDÓWKA I Pomóż nam.

ŻYD II Pomóż. Ty jesteś święty.

REBE Pamiętajcie, wy nie możecie krzyczeć jak tamci. Kto krzyczy — temu gorzej. Temu bardzo źle. Wy musicie cicho. Tak lepiej — cicho. Pan Bóg na nas patrzy i on wszystkich pomści. On patrzy i liczy. Jemu nie trzeba przeszkadzać.

MŁODY ŻYD *(gwałtownie)* Ja tak nie chcę. Ja inaczej, ja —

REBE *(tkliwie)* Synu, mój synu.

ŻYD I Ja nie wytrzymam, rebe.

REBE Ty musisz wytrzymać. Pomyśl, że ty już nie żyjesz i patrzysz z tamtego świata tutaj, co oni z tobą robią, z twoim ciałem. I ty się nic nie boisz.

SURA To trudne, tate. To dla mnie za trudne.

(Za ścianą słychać kroki. Wszyscy nieruchomią)

ŻYD I Idą.

ŻYD II Idą.

MŁODY ŻYD Ja go zabiję.

ŻYDÓWKA I To tu.

SURA Tu.

MŁODY ŻYD Po nas idzie.

REBE Nie bójcie się. Ja z wami.

ŻYDÓWKA II Panie Boże.

SURA Tate, ja z tobą. Ja razem z tobą.

(Wchodzi DOZORCA. Średni wiek, u pasa w rozpiętej kaburze widać rewolwer)

DOZORCA *(wybiera ludzi)*

Komm. I ty komm. I ty komm. Do łaźni.

ŻYD I Rebe, ja na śmierć.

ŻYD II My na śmierć, rebe.

MŁODY ŻYD Żegnaj, rebe.

(rzuca ukradkiem spojrzenie na kaburę i rewolwer DOZORCY)

ŻYDÓWKA I Pobłogosław nas.

ŻYD I Pobłogosław.

REBE Moje dzieci, dzisiaj zobaczymy się wszyscy przed tronem Wiekuistego. To nie będzie długo. To tylko chwila.

(DOZORCA otwiera drzwi i wyprowadza część więźniów, wśród nich ŻYDA I, ŻYDA II, ŻYDÓWKĘ I i MŁODEGO ŻYDA, który wychodząc znów patrzy ukradkiem na kaburę Dozorcy. Pozostali WIEŻNIOWIE stoją nieruchomo otaczając Rebego i Surę. Nagle za sceną słychać odgłosy szamotania się i walki)

GŁOS MŁODEGO ŻYDA Zabiję!

GŁOS DOZORCY Co ty! Bunt! Psie żydowski!

(trzy krótkie strzały)

SURA (*wzdrygnęła się*) Tate. On...

REBE Jemu już dobrze.

ŻYDÓWKA II Panie Boże.

(DOZORCA wraca wzburzony, patrzy z wściekłością na więźniów. Rewolwer trzyma teraz gotowy do strzału)

DOZORCA Psy.

(nagle wypręża się na baczność, bo do baraku wchodzi KOMENDANT obozu. Komendant jest w średnim wieku, bardzo przystojny. Idzie powoli, jakby ogromnie znudzony wszystkim, co go otacza)

KOMENDANT (*apatycznie*)

Który to jest rebe. Sławny rebe.

DOZORCA (*wskazuje*) To ten. No, rusz się.

(REBE nie reaguje)

KOMENDANT (*mówi obojętnie nie patrząc na rebego*)

Mój przyjaciel miał zwyczaj każdemu rabinowi zdzierać pejsy razem ze skórą.

SURA (*przestraszona przytula się do ojca*) Tate.

KOMENDANT (*spojrzał na nią przelotnie, podnosi wzrok na rebego. Ciągle zgaszony*)

Niestety, mnie to nie bawi. (*kiwa na REBEGO*)

Ty, chodź bliżej. Wiesz, kto ja jestem?

REBE Diabeł.

KOMENDANT (*uśmiechnął się, spojrzął na REBEGO*)

z zainteresowaniem. Jego apatia zaczyna znikać.

Daje znak DOZORCY, żeby wyszedł)

Pochlebca z ciebie. Niestety, na razie jestem tylko komendantem tego obozu. I chcę z tobą pogadać, tak po prostu. Zapomnij, gdzie jesteś i do kogo mówisz.

(*z powagą, bez ironii*)

Ty jesteś święty człowiek?

REBE Tak.

KOMENDANT Grzechów nie masz?

REBE Mam grzechy.

KOMENDANT (*ciągle bez ironii*)

No to jakże ty jesteś święty?

REBE Nawet anioły mają swoje grzechy.

KOMENDANT Aha.

(*bardzo poważnie*)

Ale cudu nie możesz zrobić?

REBE Czasem mogę.

KOMENDANT A teraz?

REBE Teraz to ja już zrobiłem cud.

KOMENDANT (*z rosnącym zainteresowaniem*) Jaki?

REBE Oni się trochę mniej bali — ci, co poszli. Bo ja ich pobłogosławiłem.

KOMENDANT (*po namyśle, ciągle bardzo poważnie*)

Tak, to jest duży cud. A ty — ty pewnie się wcale nie boisz? (*patrzy na REBEGO*)

REBE (*patrzy na niego, uśmiecha się słabo*)

Moje ciało się boi.

KOMENDANT (*łagodnie, smutno*) Śmierci.

REBE Tak.

KOMENDANT (*łagodnie, smutno*) I mnie. Że może będę męczyc.

REBE I ciebie.

KOMENDANT I ty się nie wstydzisz tego mówić?

REBE Nie. Bo moja dusza się nie boi.

KOMENDANT Aha, twoja dusza.

(*Nagle zmienia zachowanie. Ożywia się, robi szybko kilka kroków, uderza pejczem po cholewach i mówi wesóło*)

A ja się tak bawię z tobą jak kot z myszą. To jest przyjemne. Czy czujesz, rebe, że to może być przyjemne?

(*patrz na siebie*)

REBE Nie wiem. (*spuszcza oczy*)

KOMENDANT (*znów pochmurnieje, mówi pośpiesznie*)
Ty byś chciał w tej chwili być na moim miejscu. Ty byś chciał tak ze mną, jak ja z tobą.

REBE (*milczy, patrzy na niego*)

KOMENDANT (*uśmiecha się, mówi cicho*)

Nienawidzisz mnie. To jest piękne, ta nienawiść. Ona jest najpiękniejsza w człowieku. To jest szczyt, to jest wielka wolność. Kto tak nienawidzi, jest więcej niż człowiek. Ja ci zazdroszczę, rebe. Nienawiść taka, żeby była większa niż strach przed śmiercią.

REBE Jest gorszy strach.

KOMENDANT Gorszy?

REBE Jak kto się życia boi. Własnego życia. Jak ty.

KOMENDANT (*zaskoczony*) Jak ja?

REBE Tak, bo ty się boisz.

KOMENDANT (*uśmiecha się*) Skąd wiesz?

REBE Ja wiem różne... od Pana Boga. Ty jesteś z tego chory.

KOMENDANT Od Pana Boga. (*śmieje się*). Pierwszorzędne źródło informacji. (*kiwa głową*) On zna się na medycynie, ten twój Pan Bóg. Tak, ja jestem chory i nie mogę zapisać tej choroby. Różni lekarze leczyli, a żaden nie powiedział, co to. (*poważnie*) Aż dopiero taki zawuszony rebe na kwardrants przed komorą gazową. Chodź tu. Słuchaj. (*zbliża się*) A może ty mnie potrafisz wyleczyć, co? Dam ci dużo pieniędzy.

REBE Ciebie nikt nie wyleczy.

KOMENDANT (*nagle w dobrym humorze*)

Ech, rebe, jednak ty jesteś bardzo źle wychowywany. Widać, że ci brak ogłady i medycznego savoir-vivre'u. Żaden z moich lekarzy tego mi nie powiedział. (*serio*) Oni nie lubią mówić pra-

wdy. Może dlatego, że biorą honorarium. A ty za darmo. (*ironicznie*) Z czystej sympatii, prawda?

REBE (*wrogo*) Nie.

KOMENDANT Z tobą się jednak ciekawie rozmawia.

Bo tu w ogóle jest dosyć nudno. Strzępy ludzkie, to nieestetyczne. (*ordynarnie*) Tu jest wielka fabryka łachmanów, wytwórnia ludzkich szmat. (*przygląda mu się z życzliwym zadowoleniem*) A ty — człowiek. Cóż, bardzo dobrze. (*uśmiecha się znacząco*) To jest właściwie raczej dla mnie dobre, niż dla ciebie. Bardzo lubię spotykać ludzi.

REBE (*niespokojnie*) Ja... nie rozumiem.

KOMENDANT No, nic. Widzisz, ty mi postawiłeś diagnozę i ja ci chcę za to odpłacić, żebyś nie za darmo. Jestem, widzisz, dobry. Bywam dobry. Musisz to zresztą sam czuć, jeśli jesteś taki psycholog. (*patrzy na SURĘ*)

Ta dziewczyna to twoja córka.

REBE (*z lękiem*) Tak.

KOMENDANT Ładna Żydóweczka. Ile ona ma lat?

REBE Siedemnaście.

KOMENDANT Bardzo ładna. Jej szkoda. Ja ją... uwolnię.

REBE (*nie śmie uwierzyć*) Ją...

KOMENDANT Z kobietami zdarza się różnie. Potrzeba damskiej obsługi w kasynie.

(*do SURY*)

Ty, chodź tu. Jak się nazywasz?

SURA (*przerażona*) Sura.

KOMENDANT (*łagodnie*) Boisz się, co?

SURA Ja...

KOMENDANT Piękna. Zupełnie Judyta. Czystość i tragizm. Ja ją wezmę, tę twoją Judytę.

(*ze szpetnym uśmiechem*)

Najpierw do siebie na dzień, dwa. No cóż, ro-

zumiesz, wszyscy jesteśmy ludźmi. A potem za-
proteguję dalej. Do kasyna. Karierę jeszcze zrobi.
Tu jest tylu panów, cały garnizon.

(do SURY)

No, ty — chcesz żyć?

SURA (tuli się do ojca)

Tate, ja z tobą.

KOMENDANT (trochę znudzony)

No, panienko, liczę do dziesięciu. Cóż, może tak
kochasz ojca, że wolisz razem... Ja nie namawiam.
Ale jeśli chcesz żyć, to staniesz sobie tutaj na
środku. No, liczę. Raz...

SURA (przytulona do ojca mówi cicho) Ja z tobą.

KOMENDANT Dwa...

REBE (cicho) Sura.

KOMENDANT Trzy...

SURA Ja z tobą.

KOMENDANT Cztery...

SURA (ciszej) Z tobą.

KOMENDANT Pięć...

SURA (ciszej) Z tobą.

KOMENDANT Sześć...

SURA (ciszej) Tate.

KOMENDANT Siedem...

SURA (ciszej) Tate.

KOMENDANT O...siem...

SURA (nagle krzyczy trzęsąc się)

Ja nie chcę! Ja z tobą! Z to...

(raptem milknie, sztywnieje, zastyga w bezruchu,
nasłuchując w najwyższym napięciu, kiedy KO-
MENDANT powie następne słowo)

KOMENDANT Dziewięć.

(SURA z wolna jak automat opuszcza ręce z szyi
ojca, nie patrząc na niego odchodzi i czyni jeden
krok ku środkowi sceny)

REBE Sura.

KOMENDANT (patrzy na nią uważnie) Dzie...

SURA (robi jeszcze jeden krok)

KOMENDANT ...sięć.

SURA (stoi na środku jak odurzona)

KOMENDANT (oddycha głęboko oswobodzony z napię-
cia, uśmiecha się wesoło)

No, sprawa załatwiona. Uf, ile to ja czasu stra-
ciłem dla was. Masz szczęście, rebe. Niedawno tu
jesteś, ale już chyba zdążyłeś się zorientować, że
tu się nie bawią w ceregiele. Ale ja wiem cza-
sem fantazję.

(poufale, trochę smutno)

Jak za dużo wypiję, albo jak natrafie na czło-
wieka, wtedy jestem dobry. Pogadam nawet. Z
córką też można było inaczej, ale ja nie jestem
brutal. Nie przymuszam. Cóż, żal mi, bo taka ład-
na. Prawdziwie dziewczęca piękność. No, to ty mi
podziękujesz za to wszystko, prawda? Za tę cór-
kę.

(woła do WIEŻNIÓW stojących w głębi)

Chodźcie tu.

(WIEŻNIOWIE podchodzą)

To wasz rebe, święty człowiek. On uklęknie i po-
dziękuje mi za to, że —

(urywa, mówi wolno, z diabelską satysfakcją)

że ja jego córkę biorę na zabawę dla mnie i dla
moich kolegów.

(WIEŻNIOWIE stoją nieruchomo, milczą)

ŻYDÓWKA II Panie Boże.

REBE (spuścił głowę, mówi cicho)

Ja nie mam córki.

KOMENDANT Dobrze, to ty na nią wydajesz wyrok.

Zaraz przyjdą po was.

(SURA wzdryga się)

I ona pójdzie razem ze wszystkimi.

(do SURY)

No, poproś ojca.

SURA (*chce coś powiedzieć, ale milczy. Patrzy na ojca szeroko otwartymi oczami*)

REBE (*nie patrzy na nią. Klęka*)

KOMENDANT (*dobrodusznie*) O tak, widzisz. Ja jestem delikatny człowiek. Mogłbym cię zmusić do czego chcę. Są tutaj takie majstry, że zmuszają człowieka, żeby jadł własny kał i żeby ojciec wieśszal syna.

(*z niesmakiem*)

Cóż, prości podoficerowie, z nudów wymyślają głupie kawały. Ale ja, jako komendant, właściciel doktoratu z filozofii ścisłej, muszę powiedzieć, że tego nie pochwalam. Wojna wojną, a kultura kulturą. No więc masz tylko uklęknąć tutaj i powiedzieć: dziękuję.

REBE (*milczy skulony na klęczkach, nagle bardzo postarzały. Wygląda jakby nie słyszał*)

KOMENDANT (*grzecznie*) Mów: Dziękuję...

REBE (*obojętnie jak automat*) Dziękuję...

KOMENDANT ... że moja córka ...

REBE ... że moja córka...

KOMENDANT ... będzie niemiecką...

REBE ... będzie niemiecką...

KOMENDANT ... prostytutką.

REBE ... prostytutką.

KOMENDANT Dobrze. No, to już wszystko.

(*do WIEŻNIÓW słuchających z przerażeniem*)

Słyszeliście, co to wasz święty rebe powiedział?

On jest dobry ojciec. On waszych dzieci nie umiał uratować, ale swoje uratował.

ŻYDÓWKA II (*bardzo cicho*) Panie... Boże...

(*wchodzi DOZORCA. Wszyscy WIEŻNIOWIE patrzą na niego. REBE powoli wstaje z klęczek*)

KOMENDANT No co tam, Maks? Gotowe?

DOZORCA Gotowe, panie komendancie.

(*do WIEŻNIÓW*)

Wychodzić!

(*popędza WIEŻNIÓW ku drzwiom, SURA stoi na boku*)

KOMENDANT Słyszałeś, rebe? Czemu ich nie pobłogosławisz jak tamtych? Przecież to już koniec. Kto im doda siły jak nie ty, święty człowiek? Kto robi, żeby się trochę mniej bali? To był wielki cud, rebe.

(*REBE milcząc ze spuszczoną głową dołącza się do odchodzących WIEŻNIÓW*)

SURA (*robi ruch w kierunku idącego ojca, mówi*) Tacie.

KOMENDANT Nie żegnaj się, pójdziesz przecież razem z nim.

SURA (*patrzy na niego*) Ja...

REBE (*zatrzymał się, podniósł oczy*) Ona?

KOMENDANT Nie przypuszczałem, że weźmiecie to na serio. Tym gorzej dla was.

REBE (*powtarza z oczami szaleńca*) Ona...

KOMENDANT Niestety, prawo jest prawem. Przykro mi, ale musi pójść tam, gdzie wszyscy. To był tylko naukowy eksperyment, potrzebny do moich studiów. To za mądre dla ciebie, Żydie. Eksperyment psychologiczny.

REBE (*powtarza osłupiały*) Eks...

KOMENDANT (*mówi sucho, dobitnie*) A może... po prostu... żart.

SURA (*przez chwilę nie rozumie, potem krzyczy rozdzierająco*)

Ja chcę żyć! Ja chcę żyć! Ja chcę... (*urywa, chwy-*

ta się za włosy i kołysze miarowo jak obłąkana)

REBE (robi krok ku KOMENDANTOWI. Chwila milczenia. Patrzą sobie w oczy. REBE mówi wreszcie ze zdumieniem, zgrozą i mistycznym lękiem) Ty... nie człowiek.

KOMENDANT Tak. My obaj nie ludzie. Ty już tylko strzęp. A ja... czy nie podejrzewasz w tej chwili, że ja jestem... Pan Bóg?
(śmieje się cicho, nagle urywa i mówi tonem rozkazu)

Maks!

DOZORCA Tak jest, panie komendancie! (staje na baczność)

KOMENDANT (jest znów apatyczny, jak w chwili wejścia)

Dosyć tej zabawy. Kończ z nimi.

(DOZORCA popędza WIĘZNIOW ku wyjściu. KOMENDANT stoi bez ruchu, patrzy ponuro na przechodzących. Przedostatnia idzie SURA, rozpuszczone włosy zakrywają jej twarz. Na końcu wlecze się REBE. Idą oddzielnie, każdy samotny wobec swego losu)